Nr. 32. We Lwowie dnia 6. Sierpnia 1899. Rok 7.

TYDZIEŃ

Dodatek literacki Kurjera Lwowskiego

pod kierownictwem Bolesława Wysłoucha.

SKAZANI...

I.

Gdym dzieckiem chodził dumać nad potokiem,
Wówczas już, goniąc białe, nikłe piany,
Cały mój przyszły żywot opłakany,
Jak równe pole, przebiegałem okiem...

Że pójdę pustką, ugorem i tłokiem
W dal, goniąc z wiatrem puch kwiatów rozwiany —
Czułem... że pójdę w pieśni rozkochany,
Niedoli wiecznej zaklęty urokiem.

I czułem wówczas, że w tej smutnej drodze
Rosą Nadziei ust mych nie ochłodzę —
Wiara obejdzie mię i Szczęście minie —

Wiatr mię wśród pustki powiedzie jedynie
I Miłość wieczna do tej Pani świata,
Co łzy ludzkości do włosów zaplata...

II.

Przez te dalekie, szare, puste tłoki
Znużony idę... Wszystkie me nadzieje
Wiatr zimny wcześnie starga i rozwieje
I poschną kwiaty mej wiary głębokiej...

Bo jak świat cały długi i szeroki —
Znikąd nie świta zorza i nie dnieje...
Wleką się życia szare epopeje
I wszystko zwolna schodzi w senne mroki...

A mnie nieznane, wielkie jakieś moce
Na życie wieczną ukarały męką —
Że mam iść polem przez te szare noce

I być przechodniom wyciągniętą ręką,
Za którą błędne obracają twarze,
Czy im w oddali świtu nie ukaże...

III.

I nie wiem, czy jest jaki płatek ziemi,
Gdzie serce moje znajdzie ukojenie —
Lecz dotąd wielkie zszedłem już przestrzenie,
A wszędy tęskno i smutno i źle mi...

I nieraz duszę dziwny lęk oniemi,
Gdy, jak wśród gęstwi snujące się cienie,
Liście odchyla rękoma drżącemi,
Czy nie przeszczepią jej palców promienie,

Czy nie zaśnije ptak o rannym świcie...
I wysłuchuje sen spokojnych zacisz,
Kędy przed myślą kryje się Nieznane.

Wszędy jednako, szaro, pusto... Życie!
Gdybyż cię choć raz, na męki skazane,
Objęły wzrokiem dusze, które tracisz!...

Genewa, w marcu.

Władysław Orkan.

24) O Syberji i Kamczatce.

DR. B. DYBOWSKI.

Oprócz gór Bajkalskich, wyżej wspomnianych, zwiedzał Aleksander jeszcze kopalnie „Lapis-lazuli", położone w dolinie wielkiej Bystrej, wpadającej do Irkuta, następnie bawił w zarzuconych kopalniach miki w dolinie Sludianki. W tej ostatniej miejscowości uzbierał liczne i piękne kryształy rzadkich minerałów: jak Kokszarowit, Bajkalit, Strogonowit etc., a nadto dziwnie szczęśliwym wypadkiem*), złowił parę okazów żywych, rzadkiego w tych miejscowościach gatunku, do Gryzoni (Glires) należącego, mianowicie Smużkę ogoniatkę, albo Smużkę długoogonową (Sminthus vagus). Obecność tego gatunku w górach Bajkalskich była podówczas po raz pierwszy stwierdzoną przez Czekanowskiego. Wszystkie wycieczki Aleksandra, wykonywane po jego pierwszej ekspedycji, miały na celu uzupełnienie wiadomości, dotyczących geologji gubernji Irkuckiej. Doprowadziwszy je szczęśliwie do końca, zebrawszy nadto obfity materjał naukowy, wziął się Aleksander do opracowania szczegółowych map geologicznych.

Po chwilach czynności gwałtownych, jakim się oddawał zwykle z gorączkowym zapałem podczas swoich wycieczek, po momentach podniecenia niezwykłego, następowała prawie zawsze w życiu Aleksandra jakaś depressja moralna, jakieś przygnębienie duchowe, któremu zwykle towarzyszyło pogorszenie się stanu jego zdrowia**). Spokój chwilowy, bezczynność fizyczna, życie, jak je nazywał, z dnia na dzień, wywierały na nim wpływ fatalny. Stronił on wtedy od ludzi, unikał towarzystwa, zamykał się w sobie i tonął w myślach rozpaczliwych. Coś go bolało, coś go trapiło, przyczyny jednak swych cierpień moralnych nie wyjawił nigdy, nawet przed najbliższymi przyjaciółmi. W takich chwilach niemej boleści jego, staraliśmy się wszyscy, według sił i możności, rozerwać go, pocieszyć i natchnąć nadzieją lepszej przyszłości, atoli wszelkie starania nasze okazywały się zwykle bezskutecznemi.

Po gwałtownem przesileniu w roku 1869 namówiliśmy Aleksandra, ażeby zamieszkał z nami w Kułtuku, gdzieśmy bawili podówczas, zajęci badaniem nad fauną Bajkału, mając przytem na celu sprawdzenie słuszności kilku hipotez odnoszących się do starożytności samego jeziora. Chodziło nam o to, ażeby znaleźć w faunie Bajkalskiej głębinowej potwierdzenie lub obalenie owych hipotez, które wtedy budziły mocne zajęcie wśród grona naszych znajomych naturalistów. I tak, gdy jedni, jeżeli się nie mylę z Meglickim na czele, przypuszczali, że Bajkał sięga, jako część morza starożytnego, aż do czasu epoki Sylurycznej, to drudzy znowu za przykładem Humboldt'a, Peschel'a etc. uważali to jezioro za fjord morza lodowatego doby obecnej, które to morze w czasach stosunkowo bardzo niedawnych rozciągać się miało daleko w głąb lądu azjatyckiego. Czekanowski w trakcie badań swoich, gdy znalazł pokłady formacji Jurajskiej na wybrzeżu zachodnio - południowym Bajkału, sięgające od ujścia rzeki Kot, aż do przylądka „Kadilnyj-mys", oświadczył nam, że obecnie jest pewna możebność uznania Bajkału za pozostałość słodko-wodną z czasów epoki Jurajskiej.

Każda z tych hipotez miała swoich zwolenników, najgoręcej obstawał za starożytnością syluryczną Bajkału ś. p. Antoni Wałecki, ten ostatni był tak dalece przejęty prawdą hipotezy, której hołdował, że wciąż przewidywał, iż w wielkich głębokościach jeziora, dochodzących do 1.300 metrów, znajdziemy najniezawodniej „Trójliczki" Syluryjskie (Trilobitae), albo przynajmniej napotkamy formy skorupiaków, pochodzących w prostej linji od Trójliczek. Taczanowski Władysław był skłonniejszy do przyjęcia hipotezy Peschla i wraz z prof. Augustem Wrześniowskim zachęcali nas ciągle do poszukiwań na dnie Bajkału, w celu odnalezienia owego hipotetycznego, a wtedy bardzo modnego prarodzica wszystkich istot żyjących, owego nieśmiertelnego, jakkolwiek w chwili obecnej uśmierconego Bathybius'a Häckel'a. Czekanowski podał ze swojej strony myśl nową, mianowicie myśl o słodko-wodnem pochodzeniu jeziora, datującego od czasu epoki Jurajskiej. Otóż pragnąc, ażeby na podstawie badań faunistycznych głębinowych, można było wykazać, którą z tych hipotez uznać wypadnie za najbardziej prawdopodobną, postanowiliśmy użyć wszelkich sił, i poświęcić cały czas wolny od zajęć zarobkowych, na przeprowadzenie badań

*) Wracając późną nocą z wycieczki na doliny rzeczek: Sludianki, Pachabichy i Tałej, posługiwał się Czekanowski latarnią; gdy ją w czasie wypoczynku pozostawił na ziemi otwartą, wbiegły dwie smużki jedna za drugą do latarni. Zamknąwszy ją pospiesznie zdobył na raz dwa okazy, które nam żywymi dostarczył dla obserwacji w Kułtuku.

**) Od czasu ciężkiej choroby, przebytej w Tomsku, cierpiał na jej następstwa, a mianowicie na katar kiszek i na fistułę (recto-perinealis), z powodu tej ostatniej znosił niekiedy męczarnie silne i wtedy leżał w łóżku po kilka tygodni z rzędu.

nad fauną Bajkału, przyczem namówiliśmy Czekanowskiego do wzięcia w tych poszukiwaniach udziału.

Jechałem tedy z Czekanowskim z Irkucka do Kułtuka, w tej nadziei, że praca fizyczna, wytężona, dokonywana na świeżem, mroźnem powietrzu, na powierzchni ściętego lodem Bajkału, potrafi wpłynąć dodatnio na zbolałą duszę Aleksandra i jego nadwątlone zdrowie. Ale niestety długo on tutaj wytrzymać nie mógł. Zajęcia na Bajkale, w znacznej odległości od brzegu prowadzone, wystawione na ciągłe, silne wiatry, okazały się dla niego zbytnio uciążliwe a nadto były one monotonne i pozbawione silniejszych wrażeń, przy tem nie mógł się Aleksander oswoić z ciągłym trzaskiem, hukiem, kanonadą pękającego lodu. Łomot taki bezustanny denerwował go, jak powiadał i rozdrażniał. To też już po kilku tygodniach, spędzonych z nami w Kułtuku, wrócił do Irkucka, ażeby ztamtąd wyruszyć na Amur, dokąd go wzywało pewne prywatne towarzystwo, eksploatujące piaski złotonośne w górnej części doliny Amuru. Lecz i tam krótko przebywał. Zawiedziony w swoich oczekiwaniach, a mając nadto do czynienia ze spółką, znaną na Amurze pod mianem żartobliwem „Trójcy świętej amurskiej“, inaczej przezwanej „Towarzystwem Gol, Mol i Nol“, nie cieszącem się dobrą reputacją — porzucił stanowisko, na pozór wielce korzystne, i wrócił do stolicy wschodniej Syberji. Tu zajął się z nowym zapałem nowymi projektami dalekich ekspedycyj, a jednocześnie rozpoczął starania o przyprowadzenie ich do skutku, co mu się udało w zupełności i odtąd rozpoczyna się szereg wypraw na północ.

Z większych ekspedycyj Czekanowskiego wymieniam tutaj następujące: Na Tunguzkę dolną i Jeniesiej, na Lenę*) i na Olenek. Każda z tych olbrzymich wypraw przyniosła bogate plony, tak pod względem rezultatów geologicznych, jak geograficznych, paleontologicznych, botanicznych i zoologicznych, one dawały stopniowo możność do zakreślania coraz szerszego koła dla badań i wniosków, a zarazem pozwalały Aleksandrowi marzyć o tem, że z czasem uda mu się wciągnąć w zakres poszukiwań swoich całą północną Azję.

Wracającego z wielkiej ekspedycji, z doliny Leny i Oleneka**), spotkałem Aleksandra w Irkucku, po kilkuletniej naszej tam nieobecności, a to właśnie wtedy, gdyśmy sami wracali z wybrzeża Morza Mandżurskiego. Czekanowski przybył z tej wyprawy stosunkowo zdrów, pozornie wesół i pełen nadziei na przyszłość. Trudy szalonej, jak ją mienili znajomi jego, podróży po lądach i wodach północy, zdawały się wywierać na niego wpływ wielce korzystny, utył bowiem nawet, zmężniał, zapuścił brodę, „okładzistą“, jak, ją żartobliwie nazywał, bo jej golić czasu nie miał, a nadto ona go chroniła od bolu zębów, na który dopiero teraz uskarżać się zaczął. W ogóle robił wrażenie, że nigdy uprzednio nie był tak silny i pełen energji, tak gotowy i zdolny do nowych, jeszcze cięższych i dłuższych ekspedycyj, jak w chwili *), o której mowa **).

Wiózł on ze sobą wtedy, wracając z Leny, około 9.000 okazów roślin zasuszonych, do 10.000 okazów skał i skamielin i przeszło 20.000 numerów kolekcji entomologicznych. Zbiory te ułożone w pakach szły z nim razem, gdyż spieszył oddać je Akademji, ażeby co najprędzej pokryć długi zaciągnięte, przyczem miał już gotowe projekta dla nowych ekspedycyj na wschód i na zachód od obecnie dokonanych. Zamierzał on badać Anabar, Chatangę, Indygirkę, Kołymę etc. Ponieważ już wtedy postanowiłem był zwiedzić Kamczatkę i miałem przyrzeczenie Czerskiego, w razie jeżeli się do tego czasu nie ożeni, że wspólnie tę podróż odbywać będziemy, więc żegnając Czekanowskiego, gdy wyjeżdżał do Petersburga, żartem naznaczyliśmy sobie miejsce spotkania u ujścia Anadyra, na północ od Kamczatki. Wkrótce po jego przyjeździe do stolicy odebraliśmy wiadomość, że już w początku 1877 r. przybędzie do Irkucka, dążąc na północ; spodziewaliśmy się więc, że go zobaczymy jeszcze na Syberji, bo uzyskanie pozwolenia na wyjazd do kraju o któreśmy się wtedy starali, wymagało dużo jeszcze czasu.

W Petersburgu zgotowano rzekomo gorące i pełne serdecznej życzliwości przyjęcie dla Aleksandra, na co on zgoła nie liczył, lecz w pełni zasługiwał, dano mu pomieszkanie w Akademji, obiecano mu pono stałą pensję dożywotnią, zapewniono jakoby środki dla dalszych ekspedycyj etc.

Odczyty Czekanowskiego i relacje o dokonanych podróżach i o rezultatach badań,

---

*) O mniejszych wyprawach nie wspominam, tak np. o wycieczce na Kossogol i Munku-Sardyk. Ta ostatnia wyprawa z powodu pośpiechu i spóźnionej już pory roku nie udała się nam wcale.

Wejście nawet na szczyt Munka-Sardyka stało się niemożebne, z powodu śnieżycy.

**) Te ekspedycje ostatnie odbywał za pożyczone pieniądze od osób prywatnych.

*) Wizerunek Nr. 3., który tu podajemy, przedstawia Aleksandra w chwili, gdy wrócił z ekspedycji na Lenę. Przetwarzając jednakże fotografję Czekanowskiego na drzeworyt popełniono w Warszawie kilka omyłek, mianowicie: Włosy na głowie są inaczej tu ułożone niż je nosił zwykle, nos jest nieco zdeformowany. Ogólnie biorąc, nie znam ani jednej fotografji, a już nie mówię o drzeworytach, któraby oddała należycie twarz Czekanowskiego. Z tych fotografij jakie sam posiadam, uważam za najlepszą, zdjętą w roku 1863 i reprodukowaną powyżej.

**) Niewyleczone w Tomsku cierpienie potyfusowe (Fistula „recto perinealis“), mocno mu dokuczało, ale gdy wrócił z ekspedycji zdawało się, że to cierpienie złagodniało i mniej mu dolega.

wywołały powszechne i ogólne uznanie dla badacza, co sam jeden zrobił więcej niż inne ekspedycje, złożone z licznych uczonych.

Takie i tym podobne wieści dochodziły nas w Irkucku przez dłuższy czas ze stolicy państwa. Czy one były prawdziwe, czy może tylko przesadne nikt o to wówczas nie pytał, ale każdy śledził pilnie za wiadomościami, które ciągle stwierdzały niezwykłe sukcesa Aleksandra i zaznaczyły dowody uznania, jakich mu wtedy nie szczędzono; wprawdzie zbyt późno ale najzasłużeniej w świecie.

Pamiętam dobrze ową radośną nowinę telegraficzną, przysłaną nam umyślnie z Irkucka do Kułtuka, że Aleksander wraca, że już wyjechał z Petersburga i że prawdopodobnie za dni jakich 20 stanie w Irkucku. Gdyśmy na czas spodziewanego przybycia Czekanowskiego pośpieszyli do grodu, ostatnio wymienionego, zastaliśmy tam tylko wieść nad wszelki wyraz smutną i bolesną — że Aleksander nie żyje. — Co się zaś tyczy owego telegramu, to redakcja wiadomości telegraficznych, wydawanych w Irkucku zmieniła wyraz *„atrawiłsia“*, podany w depeszy pierwotnej z Petersburga na *„atprawiłsia“*, albowiem była najpewniejszą, że tak być powinno, bo sądziła, że prędzej świat cały ulegnie zniszczeniu, aniżeli los tak smutny stanie się udziałem człowieka, który był ulubieńcem i dumą społeczeństwa — ludzi myślących i czytających we wschodniej Syberji.

Wszyscy w Irkucku odczuli głęboko stratę niezmordowanego pracownika, i z niemą żałością czytali w gazetach krótką i nic nieobjaśniającą relację o zgonie Aleksandra, który nastąpił 30. października 1876. r.

Zbiory jego całe, albo przynajmniej większa ich część, przeszły na własność Akademji, dorobek naukowy jego stał się własnością wszechwiedzy ludzkiej, zaś sława jego imienia opromienia blaskiem męczeńskim cierniową koronę narodu, z łona którego wyszedł.

(C. d. n.)

3)

Gdy lipy kwitły.

Gromski, smutną koniecznością młodzieży w zaborze rossyjskim wychowanej, musiał szukać chleba daleko poza granicami rodzinnego zakątka. Wszakże chlubne świadectwo uniwersyteckie, dwa lata pilnych studjów zagranicą otworzyły mu drogę do wysokiej karjery, możliwej naturalnie, w zakresie z góry oznaczonym dla osób „polskiego pochodzenia“. Posada wypadła gdzieś aż w piaszczystych pustyniach, u stóp granitowego Uralu; ale Gromski dumny był w głębi ducha, iż o nią karku przed nikim nie ugiął, ani protekcyjnych progów niczyich nie wycierał, i że jedynie własnym zdolnościom i pilnej pracy zawdzięczał nie byle jaki szczebel.

I oto lat cztery przesiedział na pograniczu Azji wśród baszkirów, tatarów i czuwaszów, oraz nielicznej garstki napływowców, gdzie oprócz rosyjskiej urzędniczej hierarchji i kupców, inżynierów francuzów i kolonistów niemców, jednego tylko rodaka miał doktora. Usunięcie się z pod sądu cywilizowanej a co ważniejsza, współrodaków opinji, nie może wpływać dodatnio na człowieka młodego, który życiu swemu pewnego jeszcze kierunku nie nadał. Tembardziej, jeśli destrukcyjnie poczną działać wpływy przerafinowanego użycia, zaniesionego z zachodu na obszerne wschodnie pustynie. Ludzie, którzy je tam przywożą, mają pieniędzy huk, czasu dużo, a dokoła grunt, którym lekceważą zupełnie i uważają go jedynie za teren, z którego wszelkie możliwe korzyści i przyjemności wyssać należy, nad sobą zaś nie widzą nic, coby zachcianki i popędy normować w jakikolwiekbądź sposób mogło. Owszem, świat otaczający, zbyt pierwotny, powoduje się raczej napływowemi obyczajami przybyszów, których cywilizacja wyższa trzyma go w pewnem poważaniu i posłuchu. W podobnych warunkach młody, nieskrystalizowany jeszcze charakter, łatwo zachwiać się może, i nie raz jeden się zachwiewa, a nawet pada ostatecznie; Gromski wszakże miał w sobie odpór pewien — gruntowne, od dziecka wszczepione zasady moralne. Te mu zginąć doszczętnie nie dały.

Gromski pochodził z rodziny ubogiej szlachty zagrodowej. Ojciec jego własnemi rękami nieraz pług po roli prowadził, matka przy fartuchu i w chustce na głowie chodziła. Oprócz pacierza, czytania na elementarzu, oraz ustnej tradycji narodowej i rodowej, nic więcej z domu rodzinnego nie wyniósł. Ale wiedział dobrze, jak i kędy poległ dziad jego z crężem w ręku, wiedział, jakich pradziadów kośćmi droga na Sybir znaczona, a przytem znał dobrze i mocniej od codziennego pacierza umiał, co prawe a co lewe, jakiemi czynami bruka się sumienie człowieka, i czem jemu mianowicie, „urodzonemu“ szlachcicowi, splamić

się nie wolno. Przykład poczciwego żywota rodziców pieczęcią tych nauk na drogę żywota miał służyć.

Trochę wyrobienia się umysłowego w szkołach, a potem nauki uniwersyteckie i namiętność czytania rozszerzyły daleko krąg jego wiedzy, lecz częsty pobyt w Ostroszczytach nowy świat mu przed oczyma otworzył.

Nie nowy zresztą zupełnie, bo zasadniczo nie różny od tego czem się w dzieciństwie karmił; jednak to, co tu widział i słyszał było szerzej, szlachetniej, subtelniej pojętem. Ta sama miłość rodzinnej ziemi była tu traktowana bogaciej i wyżej, tradycje 63 roku żyły tu jeszcze i brata widzieć kazały nie tylko w „urodzonych" lecz i szarej masie siermiężnej, potem swej pracy łany ojczyste karmiącej. Ścisłe stosunki przyjazne pomiędzy wsią i dworem, ciągła dbałość dziedziców o polepszenie bytu włościańskich sąsiadów, przejmowały zachwytem młodego studenta uniwersytetu, któremu idee Louis Blanca i Ferdynanda Lassalle'a po głowie się snuły. Patrjarchalność cnót i obyczajów, szczera a serdeczna gościnność dla wszystkich bez wyjątku, ścisłe stosunki kochającej się rodziny i nawet mnóstwo starych tradycyjnych zwyczajów domu, robiły tak silne wrażenie na żywym umyśle młodzieńca, iż nie tylko gotów był modlić się do nich tam wszystkich, jak do świętości, nie tylko iż wśród nich czuł się jak w niebie, lecz jeszcze tak nań wpływały, że po Ostroszczyckich wakacjach czuł się szlachetniejszy i czystszy i wyżej nastrojony myślami i sercem. Zrazu jako nauczyciel młodego dziedzica, później jako gość mile widziany, wszystkie uniwersyteckie wakacje tu przepędził i były mu one punktem wytycznym całego niemal roku szkolnego. Do późnej jesieni przepomnieć ich nie mógł, a od wczesnej wiosny marzyć już o nich poczynał. Tam były jego najwcześniejsze marzenia, pierwsze przebudzenia się myśli, tam poraz pierwszy serce zawrzało mu gorącym, rwącym jak potok uczuciem.

Stan taki trwał lat kilka, to jest do czasu, kiedy na drodze jego życia nie stanął dziwny, obcy mu zupełnie, a ponętny jak baśń egipska świat zgoła odmienny. A zdarzyło się to właśnie w ową zimę, kiedy Wala tak boleśnie tęskniła i tak szukała ręki, którąby ją z zaczarowanego koła zagadnień życiowych na jasną drogę wywiodła. Wówczas to przysłał jej książki, a sam pod wymówką praktycznych zajęć letnich pozostał.

Wypadło, iż przez jednego ze swych kolegów zapoznał się i wkrótce się zbliżył z pewną arystokratyczną rodziną w stolicy. I jak pierwiej proste, spokojne a serdecznem ciepłem nasiąknięte życie starego dworu zachwyciło go i w niebo uniosło, tak teraz poddał się cały urokom stołecznego salonu. Pochłoniętym, oszołomionym został od pierwszej chwili, od pierwszego w ten nieznany świat spojrzenia. Wykwintna mowa i obyczaje, miękki wdzięk wysubtelnionych przyjemności, te dłonie kobiet tak białe, aż zdające się przeźroczystemi, które takiem miękkiem darzyły dotknięciem, usta jak egzotyczne kwiaty szepczące pełne woni słowa, łechcący szelest aksamitów i jedwabiu, połyski brylantów, zawsze wpółskrytych ułudnie, wszystko to upajało go jak poezja i wyobraźnię spowiło w czar taki, że władzy żadnej nad nim nie znalazł w sobie. A jeśli zaciekawiła go i pociągnęła ku sobie ta atmosfera półświateł, półtonów, miękkich półszeptów i półdotknięć, to łatwo wyczuł, iż po za nią czai się jaskrawy, gruby okrzyk żądz i nasycenie onych, i zaostrzały mu się ciekawością zmysły na te ponętne, odurzające jak haszysz obsłony, z tem wszystkiem, co poza niemi się kryło.

Nie zagasły w nim wprawdzie tradycje Ostroszczytów, ale tylko jak wielka i poważna świętość odeszły gdzieś na wyżyny, i dziś po dawnemu głowę przed nimi skłaniał i ugiąłby szczerze kolana — jednak już duszę jego wypełniał obecnie świat inny, któremu dał się porwać bez zastrzeżeń i bezpodzielnie, tak jak zwykł był upajać się ideą wieku, jak zaczytywał się księgami, jak do utraty oddechu zapatrywał się w teatrze, jak do łez zasłuchiwał się muzyką.

Ambicja, wrodzony rys jego charakteru, poczęła mu wówczas naszeptywać ponętne pokusy. Zamierzył siłę własnej woli i swoich niepospolitych zdolności użyć jako dźwigni do podniesienia się i zrównania chociażby pozornego z wymarzonym światem wielkości. Z tą myślą pracować począł ze zdwojoną energją i nawet przeistaczać się zewnętrznie, o ile stać na to było biednego studenta. Lecz wkrótce stała się rzecz dziwna, to właśnie, co miało służyć do upragnionego celu stało się przyczyną odsunięcia się, a potem zerwania z nim raz na zawsze. Najprzód wyjazd zagranicę osłabił znacznie stosunki, a potem znalezienie się w otoczeniu ściśle tylko naukowem i koleżeńskiem, dało mu możność ochłodnąć nieco i nawet dużo zdjąć z oczu iluzyj. Nie był jeszcze ani tak do gruntu, ani zbyt długo zrosły ze swoją marą, aby stała się jego naturą. Po ukończeniu studjów, gdy wrócił z zagranicy i zajrzał znowu do swego wymarzonego przed niedawnem raju, uczuł w sobie chłód i pewien nawet niesmak i jakiś jakby świeżo wyrosły wał nieprzebyty a obcy stanął między nim a jego marzeniem. Że jednak pewne oczy i pewne usta patrzyły nań jeszcze ponętniej i uśmiechały się uśmiechem jeszcze pełniejszych obietnic, nie miał zamiaru schodzić z powziętej drogi ani wyrzec się postanowień. Jakoż w prędkim czasie wyrobił sobie posadę, która odrazu jakby mu pół drogi do celu ujęła. Rzeczy jednak stanęły inaczej.

Na wschodzie wpadł zupełnie w świat inny. Zrazu pochłonęła go praca bez wytchnienia, podjęta z zapałem nowicjusza i energją niepoślednich sił. Mimowoli wszystko inne usunęło się na plan dalszy a nawet na bardzo daleki. Kiedy po jakimś czasie odetchnął, zagarnęło go zupełnie

niespostrzeżenie życie szalone, hulaszcze, nie liczące się z jutrem, jako cel stawiące chwilę dzisiejszą i wyzyskanie wszystkiego, co przynieść może nasycenie pożądań. Znajdował się w warunkach, gdzie było z czego czerpać uciechy życiowe. I czerpał je pełnemi rękami.

(C. d. n.)

Potęga ciemnoty.

Tajemnica wielkiego powodzenia dramatu Tołstoja, świeżo wystawionego na scenie wiedeńskiego teatru Rajmunda przez Towarzystwo berlińskie, leży w tem, że »Potęga ciemnoty« wśród powodzi sztuk szablonowych, w które obfituje nasza bezideowa epoka jest zjawiskiem olbrzymiem, a zupełnie nowem, jest niejako wynalazkiem na polu dramaturgji.

Tołstoj nie idealizuje życia, nie otacza go tęczą barw i jasnych blasków, lecz bierze je w szarej codziennej barwie i pospolitości, pod którą kryje się niejednokrotnie zbrodnia i brud najpodlejszy, obok czynów szlachetnych i zacnych. I w tej właśnie pierwotności, tej bezpośredniości i surowej prawdzie, leży brutalna wprost i wszystko łamiąca siła jego dramatu. Pod tchnieniem wielkiego artysty ożywia się pusty step rosyjski, płacze smętnym szumem żalu za szczęściem, zaludnia się ponuremi postaciami chłopów, którzy śmiechu nigdy nie zaznali i w strasznej swej nędzy i bierności nawet pracy się imać nie chcą, bo »życie i trudu nie warte«. Z serdecznym bolem litościwego serca wskazuje Tołstoj na źródło złego, na wódkę, na rozwielmożnioną władzę ciemnych popów, nie mniej ciemnego i sprzedajnego czynownictwa i wzywa do walki z temi potęgami ciemnoty.

Nigdy może przedtem nie przedstawiono w tak smutnych, chociaż prawdziwych, barwach ciemnego, tajemniczego, średniowieczną nędzą i występkami przepełnionego świata rosyjskich wieśniaków, jak to uczynił Tołstoj.

Widownią dramatu jest jedna z tych ubogich i nędznych wiosek rosyjskich, smętnych jak szara przędza życia, a leniwych jak staw błotnisty, który je otacza. Z pośród małych lepianek wybija się jeden wielki dom wieśniaczy. Piotr Ignaticz właściciel jego, bogatszy o wiele od swoich sąsiadów, złożony jest ciężką chorobą, która go czyni dla otoczenia coraz bardziej nieznośnym. Czuje to bardzo dobrze Anisja, druga jego żona, i szuka dlatego pociechy w objęciach parobka Nikity. Stosunek taki trwa już dość długo, aż wreszcie pewnego słotnego poranka, przybywają rodzice Nikity z żądaniem, aby ich syn wrócił napowrót do domu rodzicielskiego, tembardziej, że uwiódł on wiejską dziewczynę Marynkę, co zdaniem ojca Nikity, Akima, wiejskiego filozofa, musi być naprawionem, bo »ludzi można oszukać, ale Boga nigdy«. Słowa te jednak nie są wcale na rękę Nikicie i Anisji. Ta ostatnia woła ze łzami, że nie przeżyje rozłąki z ukochanym, a Nikita nieporadny obraca czapkę w rękach i milczy. Na to odzywa się Matrena, matka Nikity, z djabelskim uśmiechem: »Przecież Piotr nie długo już pożyje, znowu wolną będziesz i poślubisz kogo zechcesz. Ja sama mam w domu proszek, którego zażycie sprowadza długi nie »przespany sen«. Oboje młodzi przerażeni robią znak krzyża, Anisja pokrywa się rumieńcem, ale ostatecznie zgadzają się na zamordowanie starego.

Tymczasem pewnego dnia przychodzi Marynka do swego uwodziciela i przypomina mu jego obietnicę. Pokorna, z pochyloną głową, prosi, aby jej Nikita nie opuszczał, ale on odtrąca ją brutalnie i woła ze śmiechem: »nie gadaj głupstw, idź sobie natychmiast«. Wówczas dotknięta w najboleśniejszych swych uczuciach — Marynka zaczyna płakać: „Czekaj, Bóg cię skarze i nigdy szczęścia mieć nie będziesz“ Nikita śmieje się i woła: „et co mi tam!“.

Trucizna, podana staremu Ignaticzowi nie prędko skutkuje. Wprawdzie oddech jego staje się coraz cięższy, policzki zapadłe wróżą o rychłej śmierci, ale ta zbliża się powolnym krokiem. Pewnego wieczora wreszcie chory znajduje się już w agonii, obie zaś kobiety t. j. Matrena i Anisja szepcą coś równocześnie jedna do drugiej. „Czy nie wiesz — mówi Matrena — gdzie stary schował pieniądze, szukaj, ich szukaj, bo przyjdzie siostra jego i wszystko zabierze“. Szukają więc obie z gorączkowym niepokojem, aż wreszcie

znajdują je zakryte na piersiach umierającego. W tej chwili stary Ignaticz wydaje ostatnie tchnienie. Anisja zwołuje płaczki, popów i sama głośno zawodzi wraz z wspólniczką mordu: „Piotr opuścił nas na zawsze, na zawsze!“ I klękają mordercy zalani łzami przed czarnym obrazem Matki Bożej, który cicho wisi w kącie i patrzy na świat pełen brudów i występków. Wkrótce po pogrzebie żeni się Nikita z Anisją, ale żeni się jedynie dla bogactwa, kłamiąc tylko wielką względem niej miłość.

Piotr Ignaticz pozostawia dwie córki, upośledzoną od natury Akulinę i młodziutką Aniutę. Z czasem zadzierzga się między Akuliną a Nikitą węzeł miłosny. Samotne wycieczki kochanków powtarzają się coraz częściej, coraz częściej też przychodzi do sprzeczek między macochą i córką, a nad głową Nikity poczynają się gromadzić czarne chmury.

Wreszcie w następnym akcie wybucha burza. Akulina staje się matką. Bez najmniejszego uczucia, bez słowa oburzenia słucha Nikita, jak Matrena i Anisja postanawiają „dla porządku“ zamordować nowonarodzone dziecię, Akulina musi wyjść za mąż, a ślad jej grzechu musi być usunięty na zawsze! Nikita zaczyna płakać, ale obie kobiety wpadają nań: „Pomyśl o dziewczynie, ona musi wyjść z domu bez hańby“. Nikita zgadza się. Dziecko zostaje najpierw ochrzczone, a potem zamordowane.

Akulina wychodzi za mąż. Wesele jej odbywa się w obszernej stodole. Pijani wieśniacy spiewają i tańczą przy dźwięku muzyki, a Nikita ponuro spogląda przed siebie i słyszy tylko cichy jęk mordowanego dziecięcia. W tym stanie spotyka go Marynka, ojciec Akim i trunkiem podochocony żołnierz, który z uporem pijanego powtarza ustawicznie ostatnią zwrotkę słyszanej gdzieś pieśni „Ale ludzi się nie bójmy!“. „Nie obawiajmy się ludzi“ powtarza sobie bezdźwięcznym głosem Nikita i wchodzi w grono najstarszych swoich gości, upada na ziemię i z piersi jego dobywa się wyznanie wszystkich zbrodni, a z duszy ciemnej wysnuwa się ciężka skarga przeciw „potęgom ciemnoty“, które ponoszą winę za tyle grzechów i nieszczęść.

„Potęga ciemnoty“ wzięta jest z rzeczywistego zdarzenia, a tło zaczerpnął autor z aktu oskarżenia, wygotowanego w podobnej sprawie przez sąd w Tule. Przedewszystkiem więc z mrówczą pracowitością sporządził on własnoręcznie odpis wszystkich aktów procesowych, potem zaczął pisanie dramatu i ukończył go tak szybko, jak żadne ze swoich dzieł.

Wartość »Potęgi ciemnoty« okazała się zaraz przy pierwszem czytaniu. Przyjaciel Tołstoja Stachowicz wyrecytował ją w obecności kilkudziesięciu włościan, a wrażenie przez nich odniesione było ogromne. »Potęga ciemnoty« stała się sławną zanim ją przedstawiono na scenie. Policja zwróciła na nią uwagę, trzeba bowiem wiedzieć, że działo się to za rządów Aleksandra III. Rezultatem wszystkiego było, że cenzura bezwarunkowo zabroniła wystawienia dzieła na którejkolwiek scenie rosyjskiej. To jednak nie pomogło: dramat w odpisach rozszedł się szeroko w kołach wieśniaczych, a pewnego razu doszedł nawet do uszu samego cara, który pozwolił osobiście na wystawienie go bez żadnych zmian w teatrze nadwornym. Ostatecznie teraz dramat ten znajduje się na repertuarzu wszystkich scen rosyjskich.

Przedstawieniem w Moskwie kierował sam Tołstoj, a rolę Aniutki oddano młodej, bo dwunastoletniej debiutantce, która lepiej niż najbardziej rutynowana artystka oddała całą grozę węzła tragicznego. Sceny na tle alkoholizmu oddano tak realistycznie, że minister skarbu Witte, który był obecnym na przedstawieniu, sam zaproponował Tołstojowi założenie towarzystwa wstrzemięźliwości. Wielki pisarz jednak odpowiedział, że dopóki trzecia część budżetu rosyjskiego pokrywaną będzie z monopolu wódczanego, nie może być nawet mowy o jakiejkolwiek w tym kierunku działalności.



Z pism i książek.

Przegląd filozoficzny. Zeszyt III-ci tego cennego i jedynego w naszej literaturze perjodycznej czasopisma zawiera pięć rozpraw, z których jedna tylko, a mianowicie: „August Comte, jako założyciel Socjologji" jest tłumaczoną. Jest to odczyt, który znany historyk Karejew wygłosił na posiedzeniu Towarzystwa historycznego w Petersburgu w rocznicę urodzin wielkiego myśliciela francuskiego. Z pozostałych czterech rozpraw dwie dotyczą ekonomji politycznej, zajmując się podstawowemi filozoficznemi kwestjami tej nauki.

Dr. Z. Balicki w artykule p. t. „Socjologiczne podstawy użyteczności" daje pierwsze rozdziały ze swego dzieła p. t. „Socjologiczne podstawy wartości", które, jak zapowiada autor, wkrótce wyjdzie z druku.

P. St. Grabski rozpoczyna druk „Wstępu do metodologji ekonomji politycznej".

P. Dr. J. Kodisowa umieściła w „Przeglądzie" p. t. „Upadek materjalizmu w nauce" pierwszy rozdział obszerniejszej pracy „Problemat energietyki", a p. Wł. M. Kozłowski rozpoczyna omawiany zeszyt dalszym ciągiem swego traktatu o „Psychologicznych źródłach niektórych praw przyrody" (O „Pełni i próżni").

W dziale autoreferatów zasługuje na szczególną uwagę to, co pisze W. Lutosławski o swem najnowszem dziele filozoficznem: „Seelenmacht", zawierającem — jak pisze sam autor — „w formie dla szerszego ogółu przystępniej pogląd na istotę i cele życia ludzkiego z punktu widzenia Polaka, wykształconego wśród obcych, a jednak uparcie zachowującego swe własne, odziedziczone po twórcach złotej wolności, uczucia".

„Autor usiłował wyrazić i usprawiedliwić filozoficznie tego ducha, który dawnych prawodawców doprowadził do uznania i śmiałego stosowania potępionej dziś przez wielu zasady liberum veto — a w nowszych czasach znalazł wyraz w dziełach naszych wieszczów, jak np. w Improwizacji, Wallenrodzie, Kordjanie, Królu Duchu, Irydjonie i Nieboskiej Komedji. Wszędzie napotykamy w tych utworach, równie jak i w historycznych wspomnieniach walk naszych wewnętrznych, — postacie bohaterskie duchów krnąbrnych i niezależnych od tradycji, walczących o dobro swych braci zgodnie z własnem sumieniem, nie pytających o prawa powszechne — a jednak najsilniej odczuwających swój osobisty związek ze światem nadzmysłowym, ufających pomocy Opatrzności. Czyny ich były przeważnie osądzane jako wybryki samowoli, pychy lub lekkomyślności: tym wadom przypisywano upadek państwa i niemoc powszechną, szczególniej, gdy szalone wysiłki owych nieprzejednanych tak zwanych warchołów żadnych trwałych i oczywistych korzyści nie przyniosły — lecz naraziły ich na ciężkie cierpienia i niewczesne żale.

Autor, wychowany w szkołach niemieckich, słyszał od dzieciństwa te sądy potępiające i głosy, wzywające do uległości wszechwładzy rozumu, pochwalające wszystko to, co stało się rzeczywistem — nakazujące pokorne pogodzenie się z dokonanemi faktami i poskromienie szlachetnej fantazji. Ale choć jasno pojmował nauki i pobudki swych nauczycieli, nie mógł jeszcze się wyrzec wrodzonej miłości wieszczów. Postanowił zatem poszukać rozwiązania sprzeczności w głębszej znajomości dawniejszych mistrzów, poczynając od najstarszych dzieł filozofji greckiej. Badając je samodzielnie, przekonał się, że choć są znane ludzkości od 23-ch wieków, mogą być inaczej pojęte przez wielbiciela wieszczów, niż przez cierpliwych filologów. Tam, gdzie uczeni Niemcy widzieli sztywną i niezmienną doktrynę, Polak ujrzał nieoczekiwany rozwój myśli. Uznając Platona za największego mędrca i myśliciela, odkrył w nim takie zmiany poglądów, które dawnego Ateńczyka dziwnie zbliżały do wieszcza Konrada. Jednocześnie poznanie ważniejszych pism, wyrażających naszą myśl narodową — szczególniej mało znanych dzieł Towiańskiego — rzuciło całkiem nieoczekiwane światło na epokę, prawie zawsze fałszywie przedstawianą przez naszych krytyków literackich, którzy wolą oskarżać Mickiewicza razem z całym zastępem najdzielniejszych umysłów owego czasu o dziecinne zaślepienie, niż przyznać istnienie sił i wpływów duchowych, przekraczających ich ciasne doświadczenie.

Rozmyślając nad temi rozmaitemi materjałami, doszedł autor do przekonania, że można zbudować sobie pogląd na świat, godzący tradycjonalne potrzeby uczucia z wymaganiami powszechnego rozumu — i zapragnął poddać międzynarodowej krytyce ten swojski indywidualizm, który dla odróżnienia od niemieckiego egoistycznego indywidualizmu zasługuje na nazwę eleuteryzmu, czyli filozofji wolnych dusz."

Oprócz autoreferatów zawiera 3-ci zeszyt „Przeglądu" bogaty dział „Krytyki i sprawozdań, Kronikę, Przegląd Czasopism, Wiadomości bieżące oraz Notatki.

Z „Drukarni Udziałowej" we Lwowie, ul. Lindego 8.